

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną—o jak najwcześniejsze nadsyłanie której, o ile możliwości, wprost do redakcyi (**Nowy Świat Nr. 4**) najuprzejmiej prosimy.

W nadchodzącem półroczu II-giem drukować będziemy, między innymi: **Pozytywizm i masy** (praca określająca bliżej i uwydatniająca wpływ, jaki wywierać musi i wywiera dzisiaj prąd materialistyczny i bezwyznaniowy na niższe również warstwy naszego społeczeństwa). **Gospodarka finansistów warszawskich**, część IV-ta (przedsiębiorstwa akcyjne). — **Ideaty belletrystyki pozytywnej**, przez T. J. Choińskiego. — **Współczesne autorki polskie** (dalszy ciąg sylwetek literackich). — **Francya żydziąta**, znakomite, wydane już dotąd w 148 edycjach, i budzące we wszystkich sferach czytającej publiczności europejskiej najżywszy dziś interes — dzieło E. Drumonta — **tom II-gi** obejmujący trzy części: *Cremieux i „Alliance Israélite“*. — *Żydowski Paryż i społeczeństwo francuzkie*. — *Żydzi jako ciemniężcy chrześcian*. Pracę tę, nie wydaną dotąd osobno w języku polskim, pomieszczamy w całkowitym przekładzie. Po ukończeniu zaś jej, pomieszcimy w streszczeniu niezmiernie ciekawe dzieło Gougenota de Mousseaux p. t. **Żyd, judaizm i żydzenie ludów chrześciańskich**.

Wreszcie, z utworów belletrystycznych, obok drukującej się obecnie, powieści Józefa Rogosza p. t. **Przez dolinę łez**, mamy przyrzczone, lub posiadamy już w tece powieści, obrazki i nowelle: J. Bliżińskiego A. Wilczyńskiego, T. J. Choińskiego, Klemensa Junoszy i innych autorów polskich.

Warunki prenumeraty mieszczą się w nagłówku każdego numeru.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

(SERYA III.)

XII.

W zlanym nam już „regulaminie“, stworzonym sobie przez Urząd starszych Zgromadzenia kupieckiego, w miejsce obowiązującej ustawy z roku 1817, — między atrybucjami tegoż urzędu, wyliczonemi w § 12-tym, znajdujemy punkt następujący:

„Urząd starszych wyznacza z grona kupców deputatów handlowych i biegłych, do oceniania towarów i t. p., na wezwanie magistratu, sądu, komory“ etc.

W zasadzie, jest to znowu rzecz, przeciwko której nic mieć nie można. W kwestyach handlowych, potrzebni są rzeczoznawcy, gdzieżby więc szukać ich wypadało, jeżeli nie w jedynej korporacji reprezentującej stan kupiecki? Tylko że i tutaj zachodzi okoliczność, z którą spotkaliśmy się już w artykule poprzednim. Jak do oceniania odpowiedzialności kredytowej „petentów“, tak i gdy idzie o „deputatów handlowych, owa koterya semicka, albo lepiej i właściwiej może żydo-niemiecka, nie zaniedbuje wysuwać swoich tylko członków, to jest członków owego „komitetu reprezentantów“, który sobie Urząd starszych, tak dobrze jak i ów „regulamin“, ku wygodzie swej stworzył. Że zaś interesu kliki, jak tam tak i tutaj, nie... cierpią na tem, lecz owszem, utrwalają się, zapuszczając coraz głębiej swoje korzenie w interesu ogółu — zbytecznem byłoby dowodzić.

Cóż bo naprzykład robią owi „wyznaczeni“ przez Urząd starszych „deputaci handlowi“, na czem mianowicie ich misya polega? Ano, jest ona dosyć ważną. Deputaci handlowi nietylko rewidują patenta, ale, od lat trzech, rozkładają na pojedynczych kupców podatki dochodowy, ustanowiony w wysokości 3%. Jak przeto tam, w rzeczach kredytu, członkowie onego „komitetu reprezentantów“ oceniają wartość weksli kupców, tak tutaj znowu członkowie tegoż Komitetu (nie wiemy tylko z pewnością czy znowu nie ci sami) oceniają ich dochód, czyli że znowu cała masa kupiectwa: zarówno „hurtowników“, jak i „detalistów“, staje się i w tym razie zależną od jednej i tej samej, a znanej nam już kliki.

A czy to także nie mówi dość wyraźnie, do czego potrzebnym był i ów „regulamin“ nihilujący rzeczywistą ustawę, i „Komitet reprezentantów“?

To ostatnie jednakże ciało, wyłonione z krwi i kości organu pierwotnego, jakim jest Urząd starszych, obok atrybucyj, dotyczących jego działalności (!) zewnętrznej, którą przedstawiliśmy przy pomocy dość jasnych chyba faktów, ma jeszcze, określone również tylko przez... „regulamin“ (nie przez ustawę, która, przypominamy raz jeszcze, o żadnym „Komitecie reprezentantów“ literalnie nic nie wie), atrybucye odnoszące się do wewnętrznych spraw Zgromadzenia.

Zobaczmyż je, to jest te ostatnie atrybucye „Komitetu“ cokolwieczek bliżej.

Paragraf 39 „regulaminu“ tak nas w tym względzie informuje:

a) Komitet bada składane rok rocznie przez Urząd starszych sprawozdanie co do administracyi majątku Zgro-

madzenia, oraz sprawdza roczne rachunki, a ewentualnie kwituje z nich Urząd starszych.

b) Zatwierdza etat.

c) Udziela przyzwolenie :

1-o, na zaciąganie pożyczek dla Zgromadzenia;

2-o, na sprzedaż lub kupno nieruchomości i papierów publicznych;

3 o, na l o k a c y ę funduszków Zgromadzenia ;

4 o, na czynienie wydatków n a d z w y c z a j n y c h, etatem nie przewidzianych, a przewyższających sumę 500 rubli.

Tak tedy, według r e g u l a m i n u, nie Zgromadzenie kupców, ale „Komitet reprezentantów“ „bada“ i „zatwierdza sprawozdania roczne, dotyczące administracji majątku Zgromadzenia. Doprawdy, ten jeden fakt charakteryzuje lepiej może, niżli wszystkie inne, tę samowolę gospodarki finansistów warszawskich, której węzeł tkwi tu, w jedynej instytucji, mającej się opiekować sprawami i potrzebami k r a j o w e g o handlu. Wszystkie zgromadzenia rzemieślnicze, uorganizowane n a t y c h s a m y c h przecież zasadach co i Zgromadzenie kupieckie, mają prawo wiedzieć coś o funduszach, o majątkach swoich,—tylko tutaj „regulamin“, wbrew ustawie z roku 1817, nie dopuszcza czegoś podobnego. Wszystkie Urzędy starszych składają rachunki przed Zgromadzeniami, tylko Urząd Zgromadzenia kupców wyłamał się z pod tego obowiązku. On jeden zdaje sprawę z szafowania groszem publicznym nie ogółowi tych którzy grosz ten składają, ale przed kółkiem s w y c h w y b r a n y c h, przed tak zwanym „Komitetem reprezentantów“, to jest tak dobrze, jakby tylko—przed sobą. Mimowoli przychodzi na myśl przypowieśćka : czyja sprawa? — wójta, kto ją sędzi? — wójt.

I rzeczywiście, stajemy tutaj wobec faktu, jakiego nie mamy śladu w dziejach żadnej z istniejących dotychczas instytucji publicznych na stowarzyszeniu opartych. Korporacja, do kasy której przez lat 70 składały pieniądze tysiące jej członków, — której kasa przyjmuje przecież i teraz, i ciągle przypadające od jej uczestników opłaty, korporacja ta, mówimy, nie wie nic, jaki jest jej rzeczywisty majątek i jak jest : źle czy dobrze administrowany!

Prosimy Urząd starszych Zgromadzenia kupców miasta Warszawy, iżby nam wskazał, kiedy i gdzie, w których mianowicie pismach ogłaszał on o s t a n i e i o b r o t a c h funduszków Zgromadzenia — jak to czynią (nie

wyłączając bynajmniej opartych, powtarzamy raz jeszcze, na tych samych zasadach, Zgromadzeń rzemieślniczych). wszystkie nasze stowarzyszenia, przez rozsyłanie redakcyom pism sprawozdań drukowanych, lub przynajmniej przez zapraszanie na swoje posiedzenia ogółni przedstawicielei prasy.

Zgromadzenie, jak to widzimy z przytoczonych powyżej atrybucyj „Komitetu reprezentantów“, ma prawo nie tylko zbierać fundusze, ale i obracać nimi. Może nabywać nawet nieruchomości, zaciągać pożyczki, obmyślać wreszcie lokacyę owych swoich funduszków, czynić wydatki „nadzwyczajne“ etc. Zgromadzenie wreszcie, jak to wynika z ducha oraz treści jego ustawy, udziela wsparcia zasługującym na nie swym członkom, czy też wdowom po nich pozostałym i t. d. Prosimy tedy Urząd starszych, iżby nam wskazał raczył *dostępne dla ogółu* źródło, z którego moglibyśmy się dowiedzieć, jakie to mianowicie są te jego fundusze? — gdzie są l o k o w a n e? — jakie z nich i n a c o czynione są wydatki? — jakie to bywają owe, „zatwierdzone“ przez „Komitet“ (tylko przez „Komitet“, nie przez Zgromadzenie), e t a t y? — czy fundusze Zgromadzenia wzrastają, czy też się uszczuplają?— jaki, słowem, jest stan majątkowy Zgromadzenia, istniejącego od lat — siedmdziesięciu?

Nam bo, jak to już w pierwszym artykule o tej ciekawej instytucji zaznaczyliśmy, nie zdarzyło się spotkać nigdy i nigdzie, w żadnym z pism naszych, z tego rodzaju wiadomościami...

I nie dosyć tego. W poszukiwaniu sprawozdania, które koniecznie pragnęliśmy mieć w rękę i na jego podstawie wyrobić sobie jakieś wyraźniejsze pojęcie o działalności jednej z najważniejszych w zasadzie instytucji, interpelowaliśmy kupców będących członkami Zgromadzenia, których, w razie potrzeby, wymienić nawet możemy.

— Czyś pan miał — pytaliśmy — kiedykolwiek w rękę sprawozdanie z czynności waszego Zgromadzenia.

— Nie, — odpowiadano nam — nie miałem, nie widziałem go nigdy.

— Więc może pan wiesz przynajmniej, jakie o b e c n i e s ą f u n d u s z e tej waszej korporacji? Może chociaż w przybliżeniu mógłbyś pan podać mi cyfrę — jedną tylko cyfrę, określającą bliżej majątek Zgromadzenia?

— Nie, gdyż i tego nie wiem. Wiadomości tego rodzaju nie są nam, członkom Zgromadzenia, żadną drogą komu-

przyznają że gdyby szlachta nasza inaczej postępowała. miałaby więcej pieniędzy i nie ginęłaby tak jak ginie, lecz co chcesz, ja jeden nie zmienię ogółu... rad nie rad muszę się do niego zastosować, zwłaszcza gdy mnie do tego zmuszają moje stosunki rodzinne.

— Jeżeli tak—odrzekł Storch—to ci inny projekt podam. Otwórz sklep pod moją firmą, sam zaś bądź jego właścicielem. Wtedy o tobie nikt wiedzieć nie będzie, prócz sądu handlowego, który cię w swoje księgi wpisze.

— Może i nie zła rada. Zastanowię się nad nią.

— Staraj się ją w życie wprowadzić, a pewnie nie pożałujesz. Szczęście rzadko puka do drzwi naszych, ale gdy zapuka, choćby najlżej, trzeba je natychmiast otworzyć, inaczej za drzwiami prędko się znudzi i pójdzie do sąsiada.

— Dziękuję ci za dobrą radę—odpowiedział Julian —pomyślę i z wujem się rozmówię.

Wuj usłyszawszy projekt Storcha, nazwał go genialnym, co Juliana w wysokim stopniu zadziwiło, i przyrzekł mu pożyczyc pięć tysięcy guldenów. W pierw atoli chciał pomówić z jakim prawnikiem, by się upewnić, czy Julian mógł mieć sklep pod cudzą firmą. Gdy go pod tym względem uspokojono, wezwał siostrzeńca do siebie i dał mu pieniądze.

W kilka dni później, Julian wystawiwszy wujowi rewers na pożyczone pieniądze, zajął się urzeczywistnieniem pomysłu Storcha.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

— Wcale się tego nie wypieram — potwierdził Rossofski. Jestem szlachcic i jako taki mam moje „narowy i przesady“. Takimi my już do końca zostaniemy. Zresztą choćbym i innych był przekonana, nie mógłbym ich zmienić przez wzgląd na moją rodzinę. Czy sądzisz naprzykład, że mój wujaszek, mimo, że z całym światem zerwał oddawna, i dziś jedynie z molami żyje, czy myślisz, że on by pozwolił, aby gdzieś tam nad sklepem moje nazwisko wisiało? Przenigdy! On by mnie za to wyklął, wydziedziczył. W formie dotychczasowej mogę bawić się w kupca, nikt bowiem nie wie, że obrazy, które ty sprzedajesz, są moją własnością, ale sklep otwierać... nie! to niemożliwe!

— A Potoccy, czyż nie mają sklepów? — zauważył.

— Potoccy! Co im wolno, nie wolno Rossowskiemu. Gdybyś mój drogi należał do tej warstwy, z której ja pochodzę, łatwo byś to zrozumiał. Przyznaję, że jest to przesąd

nikowane. Posiada je tylko Urząd starszych i — kółeczko tak nazwanych „reprezentantów“.

Zdaje nam się, iż fakta takie mówią chyba więcej, niż byśmy w najobszerniejszej krytyce wypowiedzieć mogli.

Jest instytucja publiczna i zbierająca od bardzo dawna grosz publiczny, o którym jednak nietylko publiczność, ale najbliżsi jej członkowie nie a nie nie wiedzą.

A teraz jedno tylko pytanie. Czy instytucja postawiona w takich warunkach, w jakich ją widzimy, czyli w jakich ją, wbrew celom wskazanym przez ustawę, postawił interes zsolidaryzowanej kliki finansistów, — może przynosić jakikolwiek pożytek? Stanowczo nie — i jeśli go przynosi, to tylko onej klice i jej zabójczej dla kraju gospodarce.

Cóż więc pozostaje? Kupiectwu chrześcijańskiemu, którego liczba, bądź co bądź, z każdym rokiem wzrasta, a które — wobec stworzenia sobie przez żydów (z instytucji publicznej) instytucji z a m k n i ę t e j — żadnej już korporacji niema, pozostaje obecnie jedno tylko: postarać się albo o sprowadzenie Zgromadzenia kupców m. Warszawy na grunt właściwy, to jest na grunt ustawy jaka jest, albo też o utworzenie korporacji własnej, na nowych, zgodnych z duchem czasu zasadach, przez co już samo i dzisiejsza, z a m k n i ę t a korporacja kliki musiałaby się ujrzyć — zniesioną.

Jest to dla kupiectwa naszego, dla kupiectwa polskiego, kwestya doniosłości niezmiernej, boć kwestya to wydobycia się z pod ucisku m o n o p o l o w e j — na całym obszarze stosunków kredytowo-handlowych — gospodarki żydowskiej.

Poświęcimy też sprawie tej niejedno jeszcze słowo, ale już wtedy, kiedy nam mówić przyjdzie o o r g a n i z a c y i kupiectwa chrześcijańskiego w ogóle. Na teraz — dosyć.

Mikołaj Zybliekiewicz. (1)

(WSPOMNIENIE.)

Nigdy nie zapomnę tej chwili bolesnej, gdy lat temu jedenaście patrzyłem we Lwowie na kondukt żałobny, odpro-

(1) Wybaczcie, iż liczne zajęcia terminowe i nieprzewidziane przeszkody nie pozwoliły mi odpowiedzieć zaraz na wezwanie Waeze i przestać Wam bezzwłocznie niniejszego wspomnienia; sądzą jednak, że składanie hołdu ludziom tej miary i zastugi co ś. p. Zybliekiewicz, o którym zresztą podaliście już krótką lecz serdeczną wzmiankę pośmiertną — nie może być nigdy rzeczą — spóźnioną. (Przypisek korespond.)

XXVIII.

Julian stracił z oczu Mateusza Czudka nazajutrz po nieszczęśliwym wypadku z maturą. Wstydząc się kolegów i bojąc się gniewu wuja, nie wychodził on kilka dni z domu, tymczasem Czudek wyjechał ze Lwowa, nie pożegnawszy się z nim wcale. Zapewne spieszył się do rodziców na wakacje, więc nie miał czasu szukać Rossowskiego. Odtąd o Czudku wieść zginęła, a i sam Julian o nim zapomniał.

Po upływie lat kilku jakoś się zdarzyło, że Julian spotkał raz jednego z kolegów swoich, który właśnie ukończył uniwersytet wiedeński. Zgadało się o tem i owem, o dawnych znajomościach i kolegach, i z toku rozmowy dowiedział się nasz młody przyjaciel że Czudek zdawszy z wyszczególnieniem wszystkie egzamina i otrzymawszy stopień doktora praw, dostał się do biura jednego ze znakomitszych adwokatów wiedeńskich. Zamiarem jego było zostać także adwokatem.

Znowu sporo czasu upłynęło. Julian miał już lat dwadzieścia ośm i nagazyn pod firmą Storcha niósł piękne dochody, gdy raz po południu, idąc wzdłuż wałów, potrafił nieuważnie jakiegoś jegomościa niskiego, który obok przechodził. Obraca się, i sięgnawszy ręką do kapelusza, mówi: Przepraszam! Nieznajemy także się obraca i Julian poznaje w nim kogo — Mateusza Czudka! W rzeczy samej był to

wadzający śmiertelne szczątki najznakomitszego namiestnika Galicyi, hr. Agenora Gołuchowskiego. Myśl że umarł człowiek, któremu Galicya odrodzenie swoje zawdzięczała, przejmowała żalem głębokim, obawa zaś przed przyszłością była tak wielka i powszechna, że niejednemu zdawało się, iż teraz naszą prowincję czeka wszystko najgorsze. Na szczęście, nie nastąpiło nic strasznego, ale, mimo to, dalszy bieg wypadków okazał, że w zmarłym Agenorze hr. Gołuchowskim straciliśmy pierwszorzędną siłę administracyjną i niepospolitego męża stanu, którego nie tak rychło kto zastąpi.

Równy żal ogarnął nasze serca na wiadomość o śmierci Mikołaja Zybliekiewicza. Boć jeśli kto to on mógł o sobie śmiało powiedzieć, że urósł ani z chleba ani z soli, ale z tego co go bolało! Między nim a wielkim naszym bohaterem XVII w., ta jedna zachodziła różnica, że tamtemu przyniesiono buławę gdy konał, a temu krótko przed skonem z rąk ją wytrącono. Smutny ten fakt jakże często powtarza się w naszych dziejach! — a jakże trudno w takim społeczeństwie wypłynąć! Ten też, komu się to uda, śmiało może o sobie powiedzieć, że ma przymioty wyróżniające go wśród milionów. I zaiste, Mikołaj Zybliekiewicz posiadał je w wysokim stopniu.

Urodził się w pierwotnym Samborze, przezwanym później Starem Miastem, w chacie małomieszczańskiej, a gdy studia filozoficzne ukończył, poświęcił się profesurze, nawet czas jakiś był zmuszony żyć z guwernerki. Jego karyera profesorska przypadła jednak w epoce straszliwej reakcji, kiedy w oczach biurokratów niemieckich sama nazwa „polak“ była za zbrodnię poczytywana. Nie mogąc długo wytrzymać na stanowisku zawisłem, porzucił profesurę, zdał egzamin adwokacki i w roku 1855 został adwokatem w Krakowie.

Jaki to był już wtedy człowiek i czego pragnął, dowiadujemy się z jego własnej biografii, z której ośmielię się przytoczyć w tem miejscu ustęp charakterystyczny.

„Była to epoka — mówi Zybliekiewicz — największej germanizacji, język niemiecki panował wszędzie: we wszystkich urzędach i w sądzie. Dlatego w Czerwcu 1857 roku wystąpiłem jako obrońca przy rozprawie karnej, aby sąd przy całej rozprawie używał języka dla mojego klienta zrozumiałego. Nie śmiałem się domagać języka polskiego, bo wówczas to zakrawało na zbrodnię stanu, żądałem więc tylko języka zrozumiałego. Za to miałem być usunięty, jednak minister sprawiedliwości poprzestał na surowej naganie, a rozprawy odbywały się dalej po niemiecku. Te samą walkę o język polski rozpocząłem w sądach cywilnych, pisząc do nich po polsku, a gdy mi odrzucano podania polskie, rekursowałem i demonstrowałem Niemcom, że język niemiecki w naszych sądach nietylko nie jest uprawniony, ale nawet tolerowany być nie powinien. Takie były konkluzje moich rekursów: Z początku odbierałem za to nagany. Przejechałem się po Galicyi, aż do Lwowa, żądając od

dawny jego kolega, ale jak zmieniony! Twarz miał zmęczoną, pomiętą, głowę prawie już łysą, oczy bez blasku, usta skrzywione. Mimo wzrostu niskiego, trzymał się pochyło i wspierał się na lasce czarnej, którą u góry zdobiły dwa kwaściki jedwabne. Ubiór był na nim bardzo przyzwoity i jak na ulicę zbyt nawet ceremonialny.

— Czudek! dalipan Czudek! — zawołał rękę mu podając.

— Aha! Pan Julian Rossowski — odrzekł Czudek z uśmiechem.

— Zkąd ci się „pan“ wzięło? Przecież jesteśmy dobrzy znajomi, koledzy!

— Prawda, ale nie wiedziałem czy nie obrazę zbytnią poufałością. Nie widzieliśmy się tak długo, lat przeszło dziesięć, a ludzie się zmieniają!

— Ja, mój kochany, chyba nigdy się nie zmienię — odpowiedział Julian z właściwą sobie otwartością — Lecz powiedz mi gdzieś był, coś robił, gdzie teraz mieszkasz, jak ci się powodzi?

— Od tygodnia mieszkam we Lwowie... otwieram kancelaryę adwokacką. Jeżeli by była jaka sprawa, jestem na rozkazy.

Dr. Czudek mówił powoli, cedząc słowo po słowie, i widoczną było rzeczą, że stanie na ulicy bądź mu było nie mile, bądź go nużyło. Julian tego nie dostrzegł.

kolegów-adwokatów, by mnie w tem naśladowali. Jeden tylko Kański w Tarnowie poszedł za moim przykładem, nikt zresztą nie miał odwagi, a stan umysłów był wówczas taki, że mnie nazywano waryatem, a przynajmniej tem, czembyśmy dziś nazywali tromtadracyę.

Zyblikiewicz takim, jakim się w tych słowach odmalaował, został do końca życia. Gorliwym, krewkim, nawet namiętym, nie zważającym nigdy na własny interes, a mającym wciąż na myśli dobro publiczne.

W Krakowie żył podówczas i odgrywał tamże rolę wybitną Adam hr. Potocki, mąż rozumny i prawy. Ten, odkrywając w Zyblikiewiczu zdolność niepospolitą, pierwszy się doń zbliżył, i odtąd młody adwokat został stałym członkiem politycznej partii krakowskiej, znanej pod nazwą Stańczyków. Dzięki tak silnemu poparciu, Zyblikiewicz, po ogłoszeniu konstytucyi, wszedł natychmiast do Sejmu, później do Rady państwa, i odtąd widzimy go ciągle na arenie politycznej.

Jako burmistrz Krakowa, oddał on temu miastu wielkie usługi, a odbudowanie Sukiennic pozostanie po nim trwałą pamiątką. Podczas gdy to wybitne stanowisko zajmował, cesarz Franciszek Józef zjechał do Galicyi, i jemu przypadła misja przyjmowania monarchy w grodzie podwawelskim. Burmistrz krakowski wywiązał się z tego bardzo dobrze i od tego też czasu popularność Zyblikiewicza wzrosła w Galicyi do niebywałych przedtem rozmiarów, a fakt ten otworzył mu właściwie wrota do dalszej kariery.

Gdy niedługo po tem została opróżniona posada marszałka krajowego, a ówczesny namiestnik Galicyi, hr. Alfred Potocki był w kłopotcie, kogoby na to stanowisko zaproponować, cesarz sam, przypomniawszy sobie sympatycznego burmistrza krakowskiego, wymienił jego nazwisko, co usłyszawszy, hr. Potocki uznał za stosowne pochwalić tę kandydaturę. W ten sposób syn mieszczański zajął w Galicyi pierwsze stanowisko autonomiczne. Ale to wywyższenie było zarazem jego grobem. Wprawdzie stronnictwo krakowskie nie pozostało go do ostatniej chwili popierać, lecz zato szlachta we wschodniej Galicyi zamieszkała, butniejsza od małopolskiej, a pod względem politycznym niebardzo wyrobiona, zaczęła na nowego marszałka koso spoglądać, i gdzie mogła stawiała mu trudności. W łonie Wydziału krajowego, w Sejmie, nawet w kołach towarzyskich musiał walczyć z ciągłą opozycją. Mimo to, w pracy nie ustawał i gorliwie się krzątał około podźwignięcia kraju z ruiny materyjalnej. Co na tem polu dodatniego uczynił, o tem w krótkim szkicu biograficznym tylko wspomnieć możemy. Założył Bank krajowy, którego działalność przyczyniła się w znacznej mierze do niżenia stopy procentowej; powołał do życia kilkadziesiąt spółek rękodzielniczych; stworzył 42 szkoły przemysłowe; pod jego auspicjami powstał fundusz melioracyjny; uregulował fundusze szkolne; słowem, zrobił więcej w ciągu pięciu lat, niż wszyscy jego poprzednicy w ciągu lat dwudziestu.

— Ja, Bogu dzięki, — rzekł — nie mam jeszcze takich interesów, w którychbym potrzebował pomocy adwokata, lecz mój wujaszek ma spór ze swoim sąsiadem i właśnie dziś prosił mnie, bym mu sprowadził jakiego prawnika, sam bowiem nie wychodzi.

— A więc wuj dobrodziej żyje jeszcze? — odpowiedział Dr. Czudek ożywiając się nagle na całej twarzy. — Bardzo zacny obywatel, jakem pocziw, bardzo zacny! Jak tylko pan Czarkowski rozkaże, będę na jego usługi. Jeżeli chcesz, przyjdę dziś jeszcze.

— Dziękuję ci serdecznie, dziś nie mógłbym cię przyjąć, bo mnie w domu nie będzie, lecz jutro. Jeżeli więc czas pozwoli, czekamy cię jutro.

— O, z największą przyjemnością. Życzenie wuja dobrodziejstwa będzie dla mnie zawsze rozkazem. Mało już w dzisiejszych czasach tak zacnych obywateli, jakem pocziw, bardzo mało! Do widzenia, kochany Julianie, spieszę się, bo moi klienci czekają.

— Do widzenia jutro.

I rozeszli się w dwóch kierunkach przeciwnych.

Nazajutrz Dr. Czudek, wyświeżony, wystrojony, cały woniejący, jakby szedł odwiedzić narzeczoną, zajechał doróżką przed pałacyk pana Czarkowskiego. Julian wprowadził go do wuja, który leżał w łóżku chory na reumatyzm. Narada trwała dosyć długo. Dziwak mało sto razy opowie-

Ale podczas gdy dla powszechnego dobra pracował zapominał o rzeczy bardzo ważnej w społeczeństwach ucywilizowanych, o towarzyskiej ogładzie, i to go zabiło. Co uchodziło adwokatowi, lub posłowi, to żadną miarą nie mogło ująć marszałkowi kraju, na którego wszystkie o czy były zwrócone. Szorstkość, czasem nawet brutalność, mo gły być tolerowane przez dobrych znajomych i przyjaciół, lecz gdy ją dostrzeżono w naczelniku władzy autonomicznej, bardzo wielu ludzi zaczęło na to sarkać, a między nimi pierwszy namiestnik, który od marszałka musiał znieść niejedno. Gdy spór między temi dwiema osobistościami, lubo z początku natury czysto prywatnej, zaognił się i zaczął przybierać cechy sporu politycznego, widoczną było rzeczą, że ci dwaj dygnitarze nie będą mogli długo urzędować obok siebie, i że jeden z nich będzie musiał ustąpić.

Nastąpiło to pod koniec roku ubiegłego. Zyblikiewicz, zmęczony opozycją w łonie Wydziału krajowego i widząc, że w sporze z namiestnikiem, gdy szło o rachunki funduszu szkolnego, nie może liczyć na poparcie swoich własnych organów, podał się do dymisy i ustąpił z krzesła marszałkowskiego.

W pięć miesięcy później odprowadziliśmy jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Ileokroć umiera człowiek wybitny, zawsze zapytuję: Czy spełnił on wszystko, co spełnić był powinien, czy też zostawił zadanie niedokończone, które będzie jeszcze czekało na wykonawcę? Jeżeli wszystko spełnił, mówię w duszy: Pokój jego popiołom! Ale jeżeli nie spełnił, wtedy żal czuję głęboki, który staje się tem rzewniejszym, jeżeli nie widzę spadkobiercy jego myśli, planów i zdolności. S. p. Zyblikiewicz, niestety, nie zostawił po sobie człowieka, któryby chciał i umiał jego program ekonomiczny w życie wprowadzić. Może Bóg da, że dostrzeżemy go później, lecz dziś nie widzimy go jeszcze.

I oto dlaczego płaczemy szczerze na grobie męża, z którego nazwiskiem była związana lepsza przyszłość prowincyi naszej.

Rolarz.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Byliście kiedy w Thiers? Nie znam nic bardziej malowniczego od tej małej miejsciny, zagrzebanej w głębi doliny tak głębokiej, że patrząc z wiaduktu kolei żelaznej zaledwie można dojrzeć chaty nożowników, cisnące się nad brzegami Durolli. Dookoła ogromne skały czarne, szczątki rewolucyi wulkanicznych, piętrzą się ku niebu. Czasami, podczas lata,

dział adwokatowi swoją sprawę, która nietyle była ważną, ile przykrą dla niego. Oto sąsiad najbliższy, stawiając sobie dom piętrowy, nie trzymał się ściśle przepisów rządowych, i tak w swojej kamienicy boczne okna poumieszczał, że mógł każdej chwili widzieć co pan Czarkowski robi u siebie. Dziwaka niesłychanie to drażniło, a ponieważ wiedział, że sąsiad nieprawnie sobie postąpił, więc postanowił go zmusić bądź do cofnięcia domu w głąb o kilka sążni, co było rzeczą niemożliwą, bądź do zamurowania bocznych okien, co Dr. Czudek uznał za żądanie bardzo skromne i słuszne.

Chory aż zdrowszym się uczuł, gdy adwokat, sprawę wysłuchawszy, zażądał pełnomocnictwa do wytoczenia procesu niegodziwemu sąsiadowi, przyczem uroczyście upewnił, że w kilka miesięcy proces ten wygra, pan Czarkowski podpisał pełnomocnictwo bez wahania, poczem zapytał:

— Mam co złożyć na wstępne wydatki?

— Nie potrzeba, panie dobrodziej. Ja od osób zacnych i tak dobrze mi znanych nigdy naprzód nie biorę... jakem pocziw, nigdy! Będzie czas na to... Ja rachuneczek w książkach sumiennie przeprowadzę, jakem pocziw, bardzo sumiennie!

— Nie wątpię, kochany mecenasie. Kogo Julian poleca, ten musi być człowiekiem prawym.

Adwokat chciał się uśmiechnąć, lecz tylko się skrzywił.

(Dalszy ciąg nastąpi)

na wierzchu ich widać jakby kobierzec złoty, zlewający się prawie z lazurem firmamentu. To zboże tam rośnie.

Jak je tam zasiano, na tych złomach spadzistych, które wydają się nieprzystępnymi? Jak tam dostają się żniwiarze? Jestto tajemnica. Jednak serce czuje się wzruszone na widok tego wysiłku człowieka, który umiał zużytkować ten skrawek ziemi, aby z niego zebrać trochę chleba. Oko błądzi od tych robotników, którzy na dole wyrabiają nożyki, sprzedawane za bezcen, do tych wieśniaków w górze, którzy narażają życie aby zebrać snop zboża.

Ci to właśnie, górnicy wegetujący w głębi galerij pozabawionych powietrza, i biedni robotnicy pewnych okolic przymierający głodu, składają w podatkach wszystkie te pieniądze, z których korzystają tacy jak Ferry i Levy-Cremieux, podczas gdy lewica klaszcze zapamiętałe, nie wiedząc właściwie, czy to szesnaście, czy dwadzieścia siedm milionów.

Żyd drogo nas kosztuje! Myśl ta, sędzę, nasuwa się każdemu, kto przeczyta to co napisałem.

Jakoż przybyliśmy nareszcie do końca tego obrazu, nie kompletnego naturalnie, ale dokładnego, zdaje nam się, w głównych zarysach, który wyświetla rolę żyda we Francji.

Ci którzy idąc w ślad za nami, przebyli tyle lat i tyle wypadków, sformułowali sobie już zapewne naturalną konkluzję, która streszcza się w tym pewniku: „Kiedy żyd się wznosi w górę, Francja upada; kiedy żyd upada, Francja wznosi się w górę.“

Do XIV wieku, jak to przyznaje pan Albert Kohn, jest żydów we Francji 800,000; nie świadczą oni żadnych usług, a intrygami i lichwą zmuszają właścicieli ziemskich do tego, że ich wypędzają. Od tej epoki pomysłność Francji rozwija się wspaniale.

W r. 1790 wślizgują się znów po za wolnomularstwem i stają się samowładnymi panami kraju, który, z zadziwiającą chytrnością, odrywają zwolna od tradycji, co stanowiły jego wielkość i siłę.

Uderzającą stroną tego położenia jest to, iż żyd zupełnie nie umie nic zrobić z władzą, którą zdobędzie z niezaprzeczoną zręcznością na istotach łatwych do oszukania słowami. Pod panowaniem semitów wszystko wychodzi z giełdy, wszystko wraca do giełdy, wszelka akcja streszcza się w spekulacji.

„Zakładajcie stowarzyszenia finansowe!“ Taka jest pierwsza zasada polityczna żydowska. „Krzyżujcie na nowo Chrystusa! Prześladujcie tych którzy go czczą!“ Taka jest druga zasada.

Oczywistą jest rzeczą, iż takie pojęcie, zastosowane do wielkiego państwa chrześcijańskiego, może tylko wywołać takie położenie w jakim jesteśmy, ów chaos który Tabund (w traktacie Hagguyah) nazywa T o h u - v a b o h u...

Czy nasz kraj nieszczęśliwy może mieć nadzieję wydobycia się z tej ruiny?

Może, bez wątplenia, jeżeli wszyscy uciśnięci porozumieją się między sobą, w celu wspólnego działania przeciw żydowi który jest wspólnym ich wrogiem.

Na kim najbardziej ciąży dzisiejszy porządek rzeczy? Nad robotnikiem rewolucjonistą i nad zachowawcą chrześcianinem. Pierwszy dotknięty jest w swoich interesach żywotnych, drugi w swych wierzeniach najdroższych. Dla robotnika rewolucja społeczna jest koniecznością, bezwzględną. Przekonany obecnie, że po za ziemią niema nic, uginając się pod ciężarem wyzysku, uważa on się za wydziedziczonego z życia; chce posiadać warsztat przemysłowy, tak jak wieśniak przed 89 rokiem chciał posiadać ziemię, domaga się zespolczenia, wywłaszczenia na rzecz swoją narzędzi pracy.

Wszystkie rozumowania jakie stawiają tym pożądanom, które mają siłę na swoje usługi, mogą być wyborne, ale przedstawiają, niestety! wartość jedynie filozoficzną i literacką.

W gruncie rzeczy, w kwestyach tych dobro i zło mają tylko znaczenie konwencyjonalne. W r. 1792 wielu poczciwych ludzi posiadało pola, lasy, domy, które nie miały w sobie nic feudalnego, które im najlegalniej w świecie przypadły tytułem dziedzictwa, które były owocem oszczędności pięciu albo sześciu pokoleń, które należały do nich takim samym prawem, jakim do mnie należy mój zegarek. Właściciele posłano na gilotynę a dobra zabrano. W roku 1817 lub 1818, kiedy Restauracja przeszła ponad tem, grabież stała się faktem dokonany, dawni posiadacze, kłaniali się czasem w przechodzie tym którzy ich ograbiali. Dzisiaj zachowawcy, chrześcianie używają bez żadnych

wyrzutów sumienia rezultatu kradzieży swoich pradziadów. i robią z niej częstokroć bardzo chwalebny użytek. Jegomość któryby posiadał pięć kroć sto tysięcy rubli dochodu z własności ziemskiej, pochodzącej z kupna dóbr narodowych, byłby nieskończenie lepiej przyjmowany na przedmieściu s. Germana, aniżeli ten, którego pradziad nie chciał kupować tych dóbr, a który, lubo należący do rodziny bez plamy, miałby tylko dwadzieścia pięć centymów w kieszeni.

Idzie więc o to żeby wiedzieć nie to czy robotnicy mają rację zakładać sobie ten ul, jak raczej o to, czy oni mają widoki osiągnięcia go w warunkach obecnych. Ja, z mojej strony, jestem przekonany, że im się nie uda; z łatwością zdołają oni zmódrzyć Paryż, ale nie potrafią zmódrzyć Francji.

Trudności które staną na drodze robotnikom, nie są same w sobie wielkie, ale wystarczą aby się ich zamiar nie udał.

W r. 1792 wieśniacy siedzieli na gruncie; objęli go tylko stanowczo w posiadanie, a ponieważ zboże, wino, pasza są produktami pierwszej potrzeby, nie pozostawało im nic innego tylko robić to co dawniej robili, stawszy się atoli właścicielami ziemi.

Robotnicy są także w fabryce. Mają oni obecnie między sobą ludzi dość inteligentnych, podmajstrzych dość wykształconych, żeby wszystko utrzymać w ruchu, tak, że zniknięcie patrona nie dałoby się nawet spostrzedz. Jestem przekonany, że przy ich organizacji dzisiejszej, dość żeby tylko chcieli a mogą zabrać wszystko.

Na nieszczęście dla nich, rewolucja taka wstrzyma wszystkie fabryki, a przez ten czas burżuazya skupi się, znajdzie przywódcę, który utopi we krwi rewolucje proletaryatu.

Jeżeli burżuazja francuzka nie zrobi tego, zrobią to za nią Niemcy; pochwycają tę sposobność do interwencji a poprze je wystraszona burżuazya. Czyż ten cel, do którego dążą robotnicy, a który jest poniekąd usprawiedliwiony z ich punktu widzenia, nie dałby się osiągnąć spokojnie? Dla czego nie miałyby się znaleźć monarcha chrześcijański, z przekonaniami silnemi i szerokim poglądem, który zapatrując się na kwestye nie ogólnikowo ale specjalnie, skonfiskowałby majątki żydowskie? Dla czego przy pomocy stworzonych w ten sposób funduszów, nie miałyby pozwolić robotnikom spróbować ich teoryj o zbiorowej i bezpośredniej eksploatacji fabryk i zakładów przemysłowych? Większa część właścicieli zgodziłaby się chętnie na te dobrowolne wywłaszczenie, gdyby otrzymała stosowne wynagrodzenie. Można było osądzić z rezultatów korzyści i braki jakie przedstawiają odmiennie uorganizowane syndykaty robotnicze czysto świeckie, i syndykaty utworzone na wzór klubów katolickich robotniczych.

W takich sprawach ważną jest rzeczą nie ludzi się i przewidzieć, na co liczyć można.

Żydzi posiadają połowę kapitału obiegowego w całym świecie; majątek Francji, której budżet wynosi blisko cztery miliardy, można ocenić na sto pięćdziesiąt miliardów z których osmdziesiąt z pewnością posiadają żydzi. Sądzę jednak, że przy koniecznych uwzględnieniach, przy łatwości ukrycia walorów, operacja taka nie przyniosłaby na razie więcej jak dziesięć do piętnastu miliardów i jako minimum przyjmuję cyfrę dziesięć.

Za pięć lub sześć miliardów gotówki, możnaby oczywiście wywłaszczyć dostateczną liczbę fabryk, bez pokrzywdzenia niczyjego, aby pozwolić robotnikom doświadczyć ich doktryn socjalnych w warunkach tem lepszych, że ponieważ nie byłoby żadnej rewolucji gwałtownej, więc nie byłoby i bezrobocia.

Wszystko to, nie waham się powtórzyć, dokonałoby się bez wstrząśnień, bez rozlewu krwi, bez pogrążenia kraju w jednym z tych przesilen, z których korzystają obcy. Administracja skonfiskowanych majątków żydowskich funkcyonowałaby jak administracja majątków narodowych, a nie rozumie jakim prawem mógłby ktoś powstawać przeciw prawowitości tego aktu, skoro żaden z podręczników przepisanych dla młodzieży nie odważa się zganić konfiskat rewolucyjnych.

Nawet, porównywając te dwa akty, konfiskata którą my proponujemy byłaby bardziej usprawiedliwioną. Nikt nie zaprzeczy na seryo, że bogactwo żydowskie, jak to już powiedzieliśmy, ma pewien charakter szczególny; jest ono z gruntu pasywnym i lichwiarskim; nie jest owocem zaoszczędzonej pracy mnogich pokoleń, ale rezultatem ażyroterstwa i podstępny; nie jest stworzone przez pracę, ale wyciągnięte, z nadzwyczajną zręcznością, z kieszeni pracowników rzeczywistych przez stowarzyszenia finansowe,

które z bogactw swych założycieli rujnując swych akcyonaryuszów.

Czyż nie widzimy zresztą codziennie, jak dzienniki żydowskie a jednocześnie i ludzie, których głoszą wolnymi od wszelkiej frymarki pieniężnej, jak np. p. Brisson, oświadczają się za konfiskatą majątków tych bractw, których każdy członek, jeden w drugiego, posiada na swoją osobę pięćset franków rocznie? Dla czego opactwo des Vaux de Carnay, będące własnością pani Rotszyldowej, ma być godniejszym poszanowania niż opactwo, w którym zakonnicy wychowują biedne sieroty?

Przyczyny przeszkadzające tej operacji zbawienia publicznego, które postawiłoby napowrót Francję w warunkach istnienia normalnego, są niejednego rodzaju.

Przyznać trzeba naprzód, że jednocześnie z umniejszeniem się siły fizycznej nastąpiło we Francji osłabienie siły umysłowej, widoczny upadek zdolności, niby początek rozmiękczenia mózgu zarówno w klasie robotniczej jak w klasach wyższych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Konkurencja naszych Salonów sztuk pięknych. — Matejki „Ostatnie chwile Zygmunta Augusta”. — Dawny kierunek — Nie oczerniamy się. — Lindenschmidta „Wjazd Alaryka, króla wiszygotów, do Rzymu”. — „Chaos” Matejkowski — Fotografia w malarstwie. — Francillon” Dumas. — „Z wycieczki na Wschód” p. Antoniego Zaleskiego. — Ś. p. Piotr Mularski. — Wielki talent i przedwczesny zgon.

(Dokończenie.)

Dumas, jak wiadomo, dziecko związku nieprawego, nie może społeczeństwu swemu darować swego pochodzenia. Najrozmaitsze fazy wiarołomstwa są ulubioną, wyłączną niemal tezą jego utworów; ktoby chciał tworzyć wnioski na podstawie jego sztuk, musiałyby sobie wyobrazić Francję jako jedną wielką Sodomę, tak daleko zapędziła go chęć zemsty za to, że jemu nie udało się legalnie przyjść na świat. Na kobietę wiarołomną wynalazł już dawno sposób, receptę krótką i węzłowatą, ale skuteczną: „T u e z l a !” i basta... Mężczyznom folgował jako tako do tego czasu; nareszcie napisał „Francillon” (niby to „Franusia”), i zdawało się już, że chciał kobiecie wskazać drogę do zemsty nad wiarołomnym mężem. Francillon, przekonana o niewierności małżonka, bierze pierwszego lepszego gacha, i spędza z nim noc w restauracji, obok pokoju, w którym mąż jej ucztuje ze swoją kochanką. Wróciwszy do domu, opowiada mężowi wszystko, przyznaje się do hańby, twierdząc, że jest w swem prawie, bo oko za oko, ząb za ząb. Zdaje się już, że ją autor przy tem prawie zostawi, słuchacz i widz doznaje uczucia najwyższego niesmaku, obrzydzenia, gdy wtem reflektuje się Dumas, na szczęście, i każe bohaterce swojej wydać niespodziany okrzyk oburzenia, który zrzuca nareszcie ciężarą na piersiach publiczności zmore, wskazując, że Francillon kłamała, przyznając się do hańby, że jest może waryatką, ale nie bezecnicą... Co z tego za sens moralny?... A jeżeli jest jaki dla francuzów, to gdzie on jest dla nas?... Nowa komedia Dumas jest znów jednym wielkim a bezecnym paradoksem, bez którego znajomości wybornie mogli byśmy się obejść.

Gdyby nie obowiązek sprawozdawczy, nie wspominalibyśmy o świeżej publikacji firmy Gebethner i Wolff, p. t. „Z wycieczki na Wschód”, p. Antoniego Zaleskiego, zapelniającej obecnie gruby tom, a będącej odbitką ze „Słowa”. Jest to niezbyt zręczna kompilacja z Laveley'a, Charmes'a, Manna i innych; cała zręczność autora w tem, że sam cytuje niby tych pisarzy, z których się zapożycza, a potem tekst swój obraca tak, że bez specjalnych studyów trudno ogadnąć, co jest jego, a co pożyczane. Bądź co bądź, lubo autor kilkakrotnie, bo i w przemowie, i we wstępie, zastrzega się, iż puszcza w świat tylko szkice, tylko notatki dorywcze, znać owszem w jego publikacji pracowite studia nad cudzemi podróżami na Wschód, które mu nawet częstokroć o gramatyce i składni polskiej zapominać każą. Z dziwnym naprzekład uporem pisze autor: „nie będę je powtarzał”, „nie wybiera je cała ludność”, a zato, jakby chcąc wynagrodzić to nieuszanowanie dla dopełniacza po słowach przeczących, używa go tam, gdzie jemu w polskiej składni ani śniło się figurować, mówiąc np.: „ośmiu z nich chce osiągnąć tego celu” i t. d. Pan A. Z. pisze też „urzęda”, a więc tem-

bardziej zapewne bileta, choć tego wyrazu w jego „podróży” nie napotkalismy. Ale jak tu ma sobie ceremonie robić z jakimś tam językiem autor, który ich nie robi z królową rumuńską, słynną C a r m e n S i l v a, odmawiając jej wszelkich zdolności, a przyznając jedną tylko zaletę, mianowicie, że jest kobietą „o b o w i ą z k o w ą” (sic!). No, ale temu winna już sama królowa; ona, która jakiegoś tam Blowitza przyjmowała nawet bez fraka, nie złożyła wizyty autorowi „Z wycieczki na Wschód”, a może nawet, o h o r r o r ! o jego jednodniowym podobno pobycie w Bukareszcie nie wiedziała!...

Kto jednak chciwy jest ciekawych i świeżych anegdot o Wschodzie, w guscie naprzykład owej o żydzie, co to jadąc koleją w szabas, trzymał nogi w misce z wodą, może z wielkim... pożytkiem i przyjemnością dla siebie przeczytać obfitującą w nie „podróż” p. Zaleskiego.

Czyjejeże uwagi nie zwróciła na siebie w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, ta potężna postać lirnika, „Wajdeloty”, tak śmiało a dzielnie modelowana z gipsu, olbrzymia zarówno rozmiarami jak siłą ekspresji? Któż zdołał się oprzeć urokowi tej pięknej pełnej wdzięku i poezji grupy, którym nam się pojawiła na konkursie ś. p. Kuryerowa, pod nazwą „Powrót z ziemi”. Mniej było takich, którym się udało widzieć charakterystyczną grupę, zatytułowaną „Siła przed prawem”, ale tych co jej niewidzieli, możemy zapewnić, że obok myśli zacnej i na dobie, nosiła ona na sobie niezaprzeczone cechy, pełnego werwy i młodej energii talentu...

Niestety! twórca tych rzeźb, jedynych podobno dzieł jakie po sobie zostawił, ale które jednak już mu zapewniły poczesne stanowisko w świecie artystycznym, dwudziestoltni Piotr Mularski, już nie żyje. Płmien Boży co gorzał w piersi młodzieńca, strawił kruche naczynie; nieubłagana choroba piersiowa wydarła go sztuce i ojczyźnie, promienna dusza „wróciła z ziemi” do niebios, zkad była rodem, zostawiając na tym padole tylko świetlany ślad swego przechodu i wielki żal w sercach tych, którzy sobie wielką chlubę zeń dla swoich wróżyli...

Item.

NA POSTERUNKU.

Nowe prawo o cudzoziemcach. — Typ naszego brata i nasza konsekwencja. — Nasi meze o „szerokich poglądach”. — Co mówili przed chwilą a co mówią dzisiaj? — Opinio, bądź mądra! — Zmiana poglądów pana Prusa. — Albo, albo! — czyli piękny i pouczający aforyzm — Słoweczko o germańskim plugu. — Projekt przemowy do narodu — Hasło w „Przeglądzie Tygodniowym”. — Nowy raporek o „nadużyciach duchowieństwa”. — Jak one wyglądają w oświetleniu prawdy. — Pocięcha dla oczernianych kapłanów. — Co zginie, a co zostanie?

— Cóż pan dobrodziej myślisz o nowem prawie ograniczającym cudzoziemców? Mnie bo się zdaje, że jest to fakt, bez względu na pobudki jakie go wywołały, doniosłości niezmierniej, że pierwsze to poważne i stanowcze *vet o* przeciw brzmiającemu coraz głośniej i szerzej: *Drang nach Osten!*

— No, tak, zapewne, ale... widzisz pan... dziś jeszcze nie przesądzać nie można. Zresztą, należy tu patrzeć... dalej.

— No, jakto? A przecieżesmy wszyscy płakali nad tym faktem, iż niemcy grożą nam zalewem i wydziedziczeniem...

— Taak... ale, widzisz pan, prasa co do tego rozmaicie dziś pisze—i rzeczywiście, trzeba tu brać w rachubę względy — polityki wyższej.

Otóż to typ naszego brata! Widzi on zawsze jakieś strachy dalekie, lecz nigdy nie dostrzega tych, które mu już siedzą na karku lub chwytają za gardło. Polityka wyższa, wielka, po za tem wszystko głupstwo, nawet przepaść nad którą stoi, gdyż zdaje mu się że ją jeszcze przeskoczy. Powiadają mu: patrzaj, żyd cię dławi, już, już zdusi cię w swoim „b r a t n i m” uścisku, a on na to: p r a w d a, — jest źle, bardzo źle, ale, widzisz, ten żyd może być jeszcze obywatelem, patriotą, polakiem— mojęszowym wprawdzie —ale zawsze polakiem. Powiadają mu: niemiec cię wyzuwa z wszystkiego; maluczko a ujrzyś się we własnym kraju tułaczem—tułaczem wśród żydów i niemców, a on zuowu: p r a w d a, tylko, widzisz, mój drogi, są względy polityki wyższej, zresztą, nawet niemcy mogą się „uspołecnić”. Od czegoż nasza „zdolność asymilacyjna”!

A co za konsekwencja, co za przewspaniała logika w pojęciach, dążeniach, „programatach społecznych”!

Miesiąc temu najwyżej, jak cała prasa, bez względu

na tak zwane „obozy“, wołała przy lada sposobności: gwałtu! niemy nas rugują z naszych siedzib ojczystych! Niedaleko szukając, i nasi panowie postępowcy i... nasz mistrz Aleksander wylewał tyle żółci na Niemców „obsiadających ubogą naszą grzędę“, iż zdawało się, że lada chwila... zapomni się i wykrzyknie: Boże! spraw izby się znalazły jakiegokolwiek środki zdolne powstrzymać ów „zalew germanizmu“!

Tak, mniej więcej, wołała cała prasa polska, a dziś?... Dziś ci sami mężowie „szerokich poglądach“, z powodu nowego prawa „wyrażają obawy“, ba, wysnuwają nawet dla żywiołu polskiego najsmutniejsze proroctwa, zapominawszy widocznie, że przed chwilą, według nich, według tych samych naszych „głów politycznych“, według tych samych „szerokich i głębokich poglądów“ rozpościeranych na tych samych szpaltach — nad „zalew germanizmu“ — nie już bardziej smutnego być nie mogło!

No, i bądźże teraz, szanowna opinio, mądra! Bądź mądrą i zrozum czego chce ta twoja kierownicza — prasa, co mianowicie uznaje ona dobrem: czy dalszy „zalew germanizmu“, czy jego powstrzymanie? — czy dalszą wyprzedaż ziemi Niemcom, czy położenie temu „wyzuwaniu się z ojcowizny“ jakiegokolwiek tamy.

„Powikłanie stosunków“, „zerwanie nici cywilizacyjnych“, „utrudnienie ruchu własności ziemskiej“, etc. etc., oto widma, które straszą nas dziś mężowie od „sterowania sprawami publicznymi“.

Ha, może ci nasi politycy są naprawdę wielcy, więksi nad swój wiek, może oni istotnie widzą bardzo daleko, dalej od samego Bismarcka, może to być wszystko, a jednak mnie się zdaje, iż zapominają o jednej kapitalnej rzeczy:

Wszelkie stosunki mogą się zmieniać, przeinaczać, tylko nie zmieni się jedno, odwieczne hasło germanizmu: „Gdzie raz pług niemiecki przeszedł, tam Niemcy muszą już być na zawsze“! Albo więc ów pług niech będzie powstrzymanym, co znowu bez odpowiednich środków prawodawczych nie jest chyba możliwym, albo też niech on tnie dalej naszą skibę i niech nad Wisłą będą „Niemcy na zawsze“, jak już są — nad Odrą, Elbą i brzegami Bałtyku!

Pozwólcie panowie, że ja, profan w rzeczach polityki wielkiej, zapytam was poprostu: czy mogą być w tym razie dwa zdania?

Stosunki zmieniać się mogą, ale najkorzystniejsze nawet „zmiany“ nie dadzą nam w rezultacie nic, gdy żydzi wyssa z nas wszystką krew, wszystkie pracy naszej owoce, a Niemcy wydziedziczą nas z ziemi.

Toć przecie w drugą część (może da Bóg że i pierwszą kiedyś zrozumie) tej prawdy uwierzył już obecnie nawet pan Prus. Nie zważał on dość długo na przestrogi autorów polskich; nie brał też do serca słów autora „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego“, nie jakiegoś Józefa Supińskiego, według których „wyprzedając ziemię obcym wysadzamy się rozmyślnie w powietrze“; ale gdy, jak sam opowiada, przeczytał „broszurę“ jakiegoś „uczonego francuza“, rozświeciło mu się... odrazu, i oto jak już teraz, z okazji nowego prawa o cudzoziemcach, na tę sprawę patrzy:

„Naród chcący istnieć, powinien sprzedawać cudzoziemcom tylko swoje dochody, nigdy zaś źródeł dochodów.“

„Od chwili gdy zaczniemy (?) sprzedawać ziemię, stracimy grunt pod nogami. Cudzoziemiec stanie się właścicielem karmiącej nas spizarni, dachu który nam zasłania głowę, łóżka na którym śpiemy, nam zaś pozostanie z dwójga jedno:

„Albo zostać sługami nowego pana ziemi.

„Albo wynosić się z kraju.“

Otóż to, — to rozumiem! To nie dawne społeczno-ekonomiczne warianty Prusa, w których wołało się dość głośno: „szanujmy, przygarniajmy, protegujmy Niemców, gdyż oni niosą nam kult. światło, bogactwo“ i t. d.

„Albo zostać sługami nowego pana ziemi

„Albo wynosić się z kraju“. Czyli, innymi słowy: bez ziemi niema nas i — kwita!

Obyż te aforyzmy, wyjęte z rozumnej widocznie choć „francuzkiej broszury“ oświeciły i innych naszych politycznych mężów! A jeżeli i oni wierzą tylko w rozumy zagraniczne, to obyż ich oświeciła ta wściekłość, z jaką różne *Zeitungen*, z powodu tegoż prawa nowego, miotają gromy oburzenia na „dzikość“, „wyuzdanie“, na „barbarizm słowiański“. Podług mnie bo przynajmniej, ta własna wściekłość oświeciła całą sprawę i jaśniej i wyraźniej, niż wszelkie — z przeproszeniem — głupkowato-wodniste majaczenia naszych mężów o „szerokich cywilizacyjno-pozytywnych poglądach“.

Nie myślę zresztą przeczyć, że jak przy każdej zmianie sięgającej aż do rdzenia stosunków społecznych i ekonomicznych, tak i w tym razie, „straty i ofiary“ być muszą; ale jeżeli naszym augurom politycznym wolno być co tydzień, co dzień, lub nawet dwa razy dziennie prorokami, to mnie wolno być choć raz jeden i powiedzieć już dzisiaj: drobnostką pozostaną te straty i ofiary w porównaniu z zyskami, jakie spłynąć mogą. Tylko — zastrzeżenie małe — ta ostatnia konsekwencya od nas — od nas samych przedewszystkiem zależy.

Gdybym przeto był jednym z onych politycznych mężów, udzielających światłej swej rady gabinetom europejskim, miasto prawić androny o „niciach cywilizacyjnych“ — z lubymi niemiaszkami — o „widmach przyszłości“ i t. d., wszedłbym na trybunę i przemówił w sens taki:

Patrz, narodzie! — oto otwiera się przed tobą nowe pole pracy! Patrz, oto po za miastami, po wsiach naszych polskich (do których właśnie odnosi się prawo z 26 go Marca) mamy dziesiątki rozrzuconych cukrowni i przeróżnych zakładów przemysłowych, a w nich co stąpisz to natrafisz na — Niemca. Patrz tylko: dyrektorowie Niemcy, pomocnicy ich Niemcy, buchalterowie Niemcy, chemicy Niemcy i t. d., a wszystkie te przecież posterunki mają być opróżnione, więc zajmij je i pracuj! Tak, narodzie! — zakasz rękawy i dalej do roboty — do roboty rzetelnej! Niechajże wszyscy twoi „serdeczni“ dowiedzą się raz przecie, że cudzoziemcy nie są dla ciebie nieuniknionymi, że i bez nich pracować — p r a c o w a ć i o s z c z ę d z a ć — a więc żyć możesz. Niech się dowiedzą że chcesz i umiesz zostać sobą!

Tymczasem przecie nasi prowodyrowie „organicznej pracy narodu“ rzucają hasła inne. „Precz z księżmi!“ zdaje się wołać już od kilku tygodni pan „Przegląd Tygodniowy“ i, pomieszczając w każdym niemal numerze jakiś sensacyjny raport o nieprawościach i nadużyciach naszego duchowieństwa — prawi, z miną tryumfującą, swym żydkom i żydziałym polaczkom: patrzcie, do czego to prowadzi fanatyzm i wsteczniactwo katolicyzmu!

Jak dalece atoli doniesienia te słuszne, prawdziwe, ile w nich uczciwości, — świadczy fakt, którego opis leży właśnie przedemną.

W Nrze 20, „Przegląd“ zgorszył się wydarzeniem jakie jakoby miało miejsce „w pewnym małym miasteczku“. Umarł tam rejent, człowiek „o ile uczciwy o tyle niezamożny i liczną obarczony rodziną“, a miejscowy proboszcz był znów tyle — nieludzkim, iż nietylko z d a r ł biedną rodzinę za ów pogrzeb, ale, w dodatku, jej przybycia na eksportację zwłok wcale czekać nie chciał!

„O wilki! wilki! — wrzeszczy więc nasz pan Adam z Wislicy — przykrywacie się owczą skórą, ale drapieżnie macie pazury i nienasycony żołądek“!

Wykrzyknik godzien pana Adama, zwłaszcza że w całym „wydarzeniu“, z którego „Przegląd“ zrobił aż antykatolicką manifestację, niema ani źdźbła prawdy, czyli że jest ono, od początku do końca, najniegodziwiej zmyśloną, tendencyjną potwarzą.

Oto bowiem, co nam o tem „krzyczącym nadużyciu“ opowiada osobistość poważna i stokroć więcej zasługująca na wiarę, niżli wszyscy razem, zakażeni bezwyznaniem łobuzerstwem, miasteczkowi współpracownicy naszych pism „postępowych“.

„Trzeciego dnia po śmierci rejenta, po godzinie 11 w nocy (!), dobija się do mieszkania proboszcza jakiś „facet“, postępowiec widocznie... Proboszcz-staruszek wstaje, „faceta“ owego każe wpuścić i dowiaduje się że przychodzi on zamówić na dzień jutrzejszy pogrzeb. Zadysonował sobie tedy, jak sam się wyraził, pogrzeb „okazały“: Trzech księży ma eksportować ciało do kościoła, tam odśpiewać „Officjum“, poczem każdy z kapłanów odprawić ma wotywę i wszyscy odprowadzić zwłoki na cmentarz. Proboszcz na całe to życzenie się zgadza, a jegomość ów, nietylko za „fatygę“ księży, ale na wszystkie koszty zadysonowanego pogrzebu, (a więc nie za samą tylko eksportę, jak brzmi f a ł s z y w i e doniesienie „Przeglądu“), to znaczy: na opłacenie światła przy katafalku, niższej służby kościelnej, dzwonnego, pokładnego i na sporządzenie aktu zejścia wraz z dwoma wypisami, zostawia tyle ile sam chce (a więc gdzieś owo z d z i e r s t w o ?), to jest rs. 30! Księża (o czem zamawiający pogrzeb był najwyraźniej uprzedzony) rozpoczynają obrzęd pogrzebowy o godzinie 9 tej, gdyż inaczej przed godziną 12-tą zamówionych Mszy Św. nie mogliby pokończyć, i ztąd krzyk aż w „Przegładzie“, że ksiądz despota „czekać nie chciał“, boć „miasteczko to nie Warszawa (co za logika

pozytywna! , gdzie trzymać się trzeba ściśle godziny oznaczonej“.

Tak się przedstawia i to nowe, uczciwe doniesienie „Przeglądu“. Proboszcz zrobił więcej, niż był obowiązany, i za to obrzucono go błotem. Szczęściem, niewinnie dotkniętemu za swą szlachetność kapłanowi pozostaje pociecha: w tym samym bo numerze „Przeglądu“ pan Wislicki uderza w sposób równie cyniczny jak brutalny i na Głowę Kościoła, a jednak papieżstwo istnieć nie przestanie. Wątpić też nie można, że gdy z działalności naszych czystościeli — „czarnych płam społeczeństwa“ nie będzie już dymu ani popiołu, duchowieństwo żyć i działać będzie — i bronić dalej ogół od rzekomo postępowej — zgnilizny.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Upór świata. — Ostatnie odgłosy pożaru „Opery komicznej“. — Czy świat skorzystał z nauki? — Nowe pożary. — Pożar Wisły. — Powódź na Węgrzech. — Bezowocność dotychczasowych środków ratunku. — Rozmiary wylewu. — Rozdrażnienie ludności. — Burze gradowe. — Śniegi i zima w Maju. — Wróżby i wróżbici atmosferyczni. — Kraszewski nareszcie bezpieczny na tamtym świecie. — Nowy gabinet francuzki. — Generał Ferron, nowy minister wojny. — Słabość cesarza Wilhelma i choroba następcy tronu niemieckiego. — Następstwa.

Że ten świat nasz ma twarde życie, to nie ulega wątpliwości. Tylokrotnie już zapowiadano jego koniec, a on nic tylko żyje; w ostatnich mianowicie czasach tak się nań zawzięli i ludzie i żywioły, że strach, a on nic tylko żyje. No i żyć będzie zapewne jeszcze kawał czasu, skoro ogień i woda, i gorsza od tych obojga złość ludzka, rady mu dać nie mogą.

Spaliła się „Opera Komiczna“ w Paryżu; każdemu, kto się trochę bliżej grozie tego wypadku przypatrzy, mrówki chodzą po ciele; urzędownie stwierdzono wydobycie z gruzów 101 trupów mniej więcej całych, — ale prócz tego dwa wozy szczątków ciała: nóg, głów, rąk, palców, uszów i t. d i t. d. Czy pojmujecie co to są dwa wozy szczątków?... Ileby to ciała legło przed wami, gdybyście każdy członek uzupełnili resztą brakującą, spopieloną w uściskach płomieni?! A czy zdolacie sobie wyobrazić [choć w przybliżeniu summe tych cierpień, tych mąk straszliwych, jakie ludzie ci przeszli, zanim stali się tem, czem ich pożar zostawił? ...

Gdyby gdzieś po za obrębem tego świata żył jakiś człowiek ze zdrowym rozsądkiem, ale nie mający z tym światem stosunków i nie wiedzący co się na nim dzieje, i gdyby tego człowieka nagle doszła wieść o katastrofie paryzkiej, z pewnością pokiwałby głową, obtarł oczy i nos chustką, ale jednocześnie pomyślałby sobie: „Ciężka bo ciężka, ale zawsze nauka! Odtąd świat zapewne będzie się tak miał na ostrożności, że go ogień nigdy nie złapie, a choćby mu się zachciewało, to go znajdzie zawsze tak przygotowanym, że mu krzywdy chyba nie zrobi. Przecie czytałem gdzieś, że nawet jeden z naj... z najpocziwszych narodów, polacy, a mądrzy są po szkodzie, — cóż dopiero inni! ...

Jakżeby się grubo ten pocziwy samotnik omylił! ... Toć potem już paliły się nie teatra, ale kościoły w Linciu, w Tryeście i wielu innych miejscach wszystkich pięciu części świata; — a każdy niemal z tych pożarów może się poszczycić pewną cyfrą ofiar z życia ludzkiego...

Co tu mówić o teatrach i kościołach, kiedy, proszę państwa, pod Krakowem... Wisła się zapaliła! Tak — nie żartuję wcale. W tych dniach straż ogniowa krakowska została zaalarmowana sygnalizowaną jej wiadomością, że Wisła gore. Pędzą strażaki niebożęta nad Wisłę i... rzeczywistość, że srodka nurtów rzeki, pod Wawelem, buchają ogromne kłęby dymu, woda się w tem miejscu kotłuje, wre i pieni. Strach! oczywiście nowy jakiś wulkan w łożysku Wisły zrobił otwór dla swego krateru... Na szczęście, po bliższym zbadaniu nadzwyczajny ten fenomen okazał się mniej straszny. Wywołany on został zatonięciem gęłaru w wapnem niegaszonym, które lasując się, takich breweryj w łonie matki wód naszych narobiło. Poniósł więc wprawdzie dotkliwą stratę właściciel wapna i gęłaru, ale cóż znaczy strata pojedynczego człowieka w porównaniu z kłęską jaka byłaby dotknęła ogół, gdyby Wisła była splonęła!?! ...

Tyle na teraz o kłęskach ogniowych. Ale znany wiersz naszego Jana z Czarnolasu:

„Nie spali ogień, nie zabierze woda,
„Nad wszystkim innem panuje przygoda“.

wymaga koniecznie następującej przeróbki:

„Co minie ogień, to zabierze woda,
„Nad wszystkim zgola panuje przygoda.“

Za despekt wyrządzony pseudo-pożarem naszej Wisły, mści się siostra jej węgierska, Cisa, bezlitosnem zalaniem tysięcy ognisk domowych. Wezbrana długotrwałymi deszczami, w dniu 1 b. m. przerwała ona szluzę zwaną Tis-Kisza, w wale obronnym wzniesionym ogromnym kosztem publicznej i smutnej pamięci katastrofie szegedyńskiej, w celu ochrony żyznej doliny ciągnącej się wzdłuż brzegów tej rzeki, a zasianej licznymi wsiami i miastami. Potężną wyrwą, mającą 30 — 40 metrów szerokości, z szalonym pędem buchnęła woda w dolinę, zalewając i niszcząc wszystko co napotkała na drodze; ludzie i zwierzęta szukali ucieczki na wałach ochronnych. Zrazu człowiek nie dał za wygraną żywiołowi; kilka statków z worami ziemi, piaskiem i kamieniami sprowadzono do szluzu i rzucono w otwór chcąc go zaważyć. Ale niesyta otchłań pochłonięła wszystko bez śladu; nowo sprawiony za 10,000 guldenów, ogromny statek, napełniony kamieniami, rozłukana fala pochwyliła i strzaskała na strzepy. Sześćdziesiąt tysięcy morgów ziemi stoi już pod wodą, a powódź wzmaga się ciągle. Piękne miasto Hold-Maros-Vasarhely lada chwila legnie w mokrym grobie; co się stanie z Szegedynem, nie wiadomo. Ludzie jeszcze rąk ze wszystkim nie opuścili; inżyniera buduje nowy wał, półkolisty, w pewnej odległości od dawnego; — czy uda jej się wznieść tę nową fortecę, czy ona będzie skuteczną?... Tymczasem wśród ludności panuje wielkie rozjątrzenie przeciw inżynierom, których posadzają o złą budowę wałów ochronnych. Czy jest co słuszności w tym zarzucie, Bóg to raczy wiedzieć! Rozum ludzki, dotąd przynajmniej, nie zawsze jest w stanie stawić czoło sile żywiołów; ale wiadomo że przy wszystkich większych katastrofach, massy zawsze upatrują winowajcę, a niekiedy niewinny pada ofiarą ich werdyktu. Oby i tym razem tak się nie stało! Miejmy nadzieję, że do ostateczności nie przyjdzie...

Jeżeli do powyższych katastrof dodamy jeszcze groźne i złowrogie zjawiska atmosferyczne, owe burze gradowe, które nie tylko u nas w Warszawie i w wielu miejscach na prowincyi, ale w Krakowie i Galicyi a nawet na dotkniętych już powodzią Węgrzech ciężkie zrzuciły szkody; — jeżeli wspomnimy o śniegach spadłych w Alpach Karyńskich, które temperaturę miejscową poniżej zera zepchnęły, i o większych jeszcze śniegach w górach Olbrzymich, które grubą warstwą zasypały wioski górskie i taką sprowadziły zimę, że pod ciężkimi sopłami lodu rwą się druty telegraficzne; — jeżeli to wszystko uwieńczymy miłemi przepowiedniami p. Falba austriackiego, p. Wigensa kanadyjskiego i innych proroków atmosferycznych, którzy, mówiąc nawiasem, w tych fatalnych czasach mnożą się jakoś dziwnie, to będziemy mieli mniej więcej pełny obraz rozkosznego położenia, w jakim od pewnego czasu grzebie się świat i biedna ale pocziwa nasza ludzkość. Notabene: zastrzegam się, że wyrazu „pocziwy“ nie uważam, jak to czyni wielu innych, za synonim „głupiego“.

Wobec takich potężnych objawów wyższej siły, maleją i nikną prawie inne tuzinkowe wypadki naszego żywota; choć więc mógłbym Wam natrząść jeszcze huk ladajskich nowinek, dam pokój na ten raz, zostawiając Was sam na sam z myślami o marnaściach tego świata...

A nie! jedną jeszcze rzecz muszę Wam donieść dla uspokojenia Waszego. Oto dowiedźcie się, że Kraszewski teraz ale teraz dopiero, może nareszcie spokojnie odetchnąć na tamtym świecie!... Naczelnym prokurator Rzeszy niemieckiej jm. pan Tessorndorf, raczył nareszcie odwołać w „Reichsanzeigerze“ list gończy wysłany w r. 1886 za „literatem D-rem Józefem Ignacym Kraszewskim“. Dzięki Bogu! ... a no — i panu Tessorndorfovi...

W końcu trzeba mi jeszcze potrącić i o nowy gabinet francuzki.

Otóż ten nowy gabinet francuzki, jest naprawdę nowym, bo składa się po większej części z ludzi nowych, o których świat dotąd albo nic nie słyszał, albo słyszał bardzo malutko. Prezes jego, Rouvier, był w którymś z gabinetów ministrem skarbu, i to naturalnie bardzo krótko, bo długo niepodobna było być w żadnym z gabinetów republikańskich, których, od czasu trzeciej republiki, a więc przez lat 16, było z przeprowadzeniem tylko dwadzieścia dwa. Flourens, który poraz pierwszy wynurzył się na jaw w poprzednim gabinecie Gobleta, takiej naraz nabył reputacji znakomitego dyplomaty, że go w tym samym osadzono departamencie. Inni mają przeszłość jeszcze skromniejszą,

a już najskromniejszym z nich wydał się następca Boulanger'a, generał Ferron, na którego grobie, gdyby był umarł przed tem powołaniem na ministra, można było chyba taki napis położyć:

„Ferron żył.
„Jadł i pił —
„Dał urlop wojnie,
„Umarł spokojnie.“

Bywają jednak cuda; ociemniali odzyskują wzrok a nie-mi mowę; tak się też stało i z Ferronem. Zaraz na samym wstępie począł się wzorować na podobieństwo Boulanger'a; kazał na gwałt fabrykować nowe karabiny repetyerowe, postanowił kawalerję francuzką postawić liczebnie na równi z niemiecką, boulangerowski plan reorganizacji armii zaaprobował, i... i zamierza projektowane przez Boulanger'a uruchomienie, na próbę, jednego korpusu armii przyprrowadzić do skutku...

W cóż się obróci radość prasy niemieckiej z upadku Boulanger'a i oparte na niej nadzieje zapewnienia na czas dłuższy pokoju powszechnego?... Zobaczymy.

Cesarz Wilhelm zajął się na uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę kanału, mającego połączyć morze Niemieckie z Bałtykiem i lekarze nie pozwolili mu jechać na uroczystość jubileuszową szlązkiego pułku grenadyerów w Lignicy.

Następca tronu niemieckiego cierpi od jakiegoś czasu na gardło. Zdania lekarzy były podzielone: jedni utrzymywali, że to rak i chcieli od razu przystąpić do operacji; drudzy byli przeciwni środkom heroicznym. Sprowadzono słynnego doktora angielskiego Mackenzie, który dokonał wycięcia niby polipa. Mimo tego stan dostojnego pacjenta jest zatrważający, choroba raka nie jest nowością w rodzinie Hohenzollernów, ztąd wielka konsternacja na dworze, a giełdy tkliwość swoją na niepokojący stan zdrowia obecnego i przyszłego cesarza niemieckiego zaznaczyły — spadkiem rubla ze 186.70 na 185.90. Ślusarz zawinił a kowala powiesili.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa higieniczna. II. W tymże samym dziale szpitalnym wystąpił i szpital Dzieciątka Jezus, przedstawiając urządzenie instytutu szczepienia ospy ochronnej. Nadmienić zaś wypada, że instytut ten pozostaje pod kierownictwem D-ra Polaka, głównego inicjatora wystawy. W tym samym wreszcie dziale spotykamy wagę dziesiętną do ważenia chorych w pozycji siedzącej. Waga odznacza się istotną praktycznością; najpierw bowiem, zajmuje ona niewielką stosunkowo przestrzeń, a powtórę, manipulacja ważenia może być dopelniana bez gwichtów.

Ciekawe, z wielu względów, tablice wystawił Dr. Szumlański; są to tablice śmiertelności w szpitalach warszawskich za rok 1885 i stanowią, rzechby można, pouczający, do pewnego stopnia, komentarz do tych wszystkich urządzeń szpitalnych, jakie na wystawie widzimy.

Na uwagę, w tym dziale, zasługują plany i opisy szpitali prowincjonalnych, między którymi spotykamy: wystawiony przez p. Nowickiego, plan szpitala w Łomży, dalej szpitala dla robotników zakładów pana Scheiblera w Łodzi i, wreszcie plan szpitala Ś-go Walentego w Kutnie, dla robotników okolicznych fabryk cukru, wystawiony przez p. N. Meyznera.

Słowo uznania należy się D-rowi Lubelskiemu, za jego mapę Królestwa Polskiego, z oznaczeniem miejscowości, w których są obecnie szpitale cywilne. Praca ta sama przez się jest ważną; nabiera ona jednak większej jeszcze doniosłości praktycznej, gdy ją się porówna z zawieszoną obok inną mapą Królestwa, obejmującą obliczenie, na zasadzie cyfry mieszkańców, czyli właściwie gęstości zaludnienia, jaka u nas powinnaby być ilość szpitali, aby stało się zadość jednej z najważniejszych potrzeb sanitarnych naszego kraju. Otóż, z zestawienia tych dwóch map widzimy, że potrzeba ta jest istotnie bardzo jeszcze wielką, i że niemało pewnie wody upłynie, zanim w tym kierunku zrobionem będzie tyle, ile obowiązek i poczucie prawdziwego humanitaryzmu zrobiłyby nakazywały.

(d. c. n.)

O nowem prawie. Według wiadomości podanej przez dzienniki tutejsze, — w sferach urzędowych powstał projekt wypracowania oddzielnych przepisów co do naturalizacji pruskich poddanych pochodzenia polskiego. Równocześnie petersburski „Kraj“, po zasięgnięciu, jak zapewnia, wiadomości „od

jednej z osób biorących udział w projektowaniu nowych środków przeciw cudzoziemcom“ — donosi, iż wszystkie te zmiany prawodawcze i administracyjne w Królestwie „nie będą się stosowały do żywiołu krajowego“.

Pouczające cyfry. Z powodu nowego prawa o cudzoziemcach, gazety podają pouczające statystyczne dane. Dowiadujemy się mianowicie, że w całym Królestwie, na obszarze 20,601,592 morgów, własność cudzoziemców wynosi już obecnie 256,776 morgów, czyli 1,2%.

Co do własności większych zakładów fabrycznych, to, na zasadzie spisu dokonanego w roku 1886 przez departament przemysłu i handlu, dowiadujemy się znowu, iż w Warszawie, na 371 właścicieli, jest 79 cudzoziemców; w gub. warszawskiej, na 98 zakładów, mamy właścicieli lub zarządzających cudzoziemców 23; w gub. piotrkowskiej na 431 fabryk i zakładów, 135 właścicieli i zarządzających cudzoziemców; w gub. kaliskiej na 88 zakładów, 20 cudzoziemców; w kieleckiej na 21 zakładów, 7 obcych; w lubelskiej na 47 zakładów, 6 obcych; w radomskiej na 52 zakłady, 11 cudzoziemców; w siedleckiej na 32 zakłady, 5 obcych; w łomżyńskiej na 13 fabryk, 3 cudzoziemców; w plockiej na 24 fabryk, 4 obcych; w suwalskiej na 14 fabryk, 3 obcych.

W całym kraju tedy na 851 właścicieli, liczymy 296 cudzoziemców.

Nareszcie, co do klasy robotczej w większych zakładach przemysłowych, na ogólną liczbę 106,683 ludzi, wypada robotników obco krajowych 13,558, czyli 12,7%.

Czy to być może? Donoszą nam, iż w skutek nowego prawa o cudzoziemcach, z dóbr Ordynacji hr. Zamoyskiego wynieść się musi około 80-ciu osób, najprzeważnie Niemców, zajmujących tam miejsca rządców, administratorów i t. p. Czyż to być może, iżby w dobrach hr. Zamoyskiego miało chleb tylu przybyszów, i to właśnie w czasach, w których go tylu „krajowców“ poszukuje napróżno? Doprawdy, wierzyć się temu nie chce.

Wyścigi. Jak zwykle, tak i w tym roku, odbywają się na polu Mokotowskim wyścigi warszawskie — naturalnie z totalizatorem.

Ocalone. Dobra Szurkowo w powiecie Krobskim (Poznańskie), obejmujące około 2.000 morgów obszaru, od właściciela, p. Wilczyńskiego, nabył książę Zygmunt Czartoryski z Rokosowa, ocalając je od pochwylenia na subhaście przez pruską komisję kolonizacyjną.

Lwowski bank Kryłoszański (Świętojurski) likwiduje swoje interesa. Otrzymane, przy pierwszym zachwianiu się banku, poparcie z Petersburga — tylko na pewien czas opóźniło likwidację.

Żłodzijska banda „mojżeszowych polaków“. W swoim czasie, donosiliśmy w korespondencji z Zambrowa o bandzie żłodzijskiej, złożonej wyłącznie z żydów, jaka się w osadzie tej uorganizowała — i zagnieździła. Przytaczając zaś szczegóły dotyczące łotrów i grabieży, spełnianych przez szajkę, wyraziliśmy zarazem nadzieję, że wobec energicznie rozwiniętego śledztwa przez tamtejszego sędziego, p. Smireńskiego, banda szerząca postrach w okolicy całej, dostanie się nareszcie w ręce sprawiedliwości. Jakoż w istocie tak się stało. W chwili bowiem gdy to piszemy, sąd okręgowy łomżyński rozpatruje sprawę tej zgrai złoczyńców. Świadców do tejże sprawy wezwano 221, na ławie zaś oskarżonych zasiadło 32, wyraźnie trzynaścioro żydów i jeden chrześcijanin. Banda zambrowska była naliczniejszą, ale nie jedyną w gubernii; oprócz niej, płądowali w okolicy inne, mające znów siedziska w Ciechanowcu, Sokolach, Nurze, w Jedwabnem i Jablonce. Tym to sposobem, ogólna liczba oskarżonych wynosi 101 osób, podobnie jak i w bandzie zambrowskiej, prawie wyłącznie żydów, a cyfra świadków 550. Wszystkie te przeciwie bandy „obywateli starozakonnych“ pozostawały w ścisłym i wzajemnym między sobą związku, a jak dalece „działalność“ ich była rozgałęzioną, świadczą chociażby same akta sprawy, obejmujące szesnastacie tomów, każdy po 300 stronnic. Włosy na głowie powstają, kiedy się słyszy lub czyta o zbrodniach tej falangi łotrów. Jak już o tem również donosiliśmy, a jak to obecnie potwierdza w zupełności niedawno ukończone śledztwo, — w promieniu kilkomiłowym okolicy Zambrowa nikt nie był pewnym nietylko mienia, ale nawet życia. Składający żłodzijską szajkę, żydzi, nietylko płądowali, robijali po nocach, ale częstokroć w biały dzień porywali konie z wozami z rynku zambrowskiego, zabierali wprost z wozów produkta przywiezione na targ przez włóścian, słowem, rabowali wszystko w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Członkowie bandy nakładali na mieszkańców okupy, pobierane stale w pieniądzech, zbożu, sianie etc. Kto okupu odmówił, był doraźnie karany: banda skazywała go na plagi!! Każdy zaś, ktokolwiek ośmielił się żądać wymiaru sprawiedliwości, mógł być pewnym zemsty. Banda nie przebierała wtedy w środkach. Truła ludzi i inwentarze, podpałała domy mieszkalne. W jednym z takich pożarów zginęło w płomieniu

niach dwoje dzieci, a matka nie chciała przy śledztwie pierwiastkowem zeznać kogo podejrzewa o zbrodnię podpalenia, bojąc się izby sama nie została również żywcem spalona! W końcu, straszny ten terroryzm zbójckiej bandy żydowskiej doszedł już do tego stopnia, że włościanie i drobna szlachta, dość licznie w okolicach tych osiadła, zaczęli sprzedawać swoje posiadłości i przenosić się w inne, bezpieczniejsze strony. Zuchwałstwo też opryszków było tem większem, że żydzi potrafili znanymi sobie sposobami wciągnąć do uczestnictwa wójta gminy i starszego strażnika ziemskiego, którzy jednak w porę — zniknąć zdołali.

Teraz nareszcie wyrok (o którym wiadomości jeszcze nie mamy) położy kres zbrodniczej gospodarce bandy i wróci spokój nieszczęśliwej, nekanej i rabowanej przez czas długi ludności.

„Izraelito!“ — masz pole do obrony swych niewinnych współpracowników, i do napisania nowego traktatu na temat ich „obywatelskości“! No, dalej, śmiało i odważnie!

Gość. Dr. Józef Majer, długoletni profesor, dziekan i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, przybył na dni kilka do Warszawy, celem zwiedzenia wystawy higienicznej.

Z prasy. Znakomity powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz opuścił stanowisko redaktora „Słowa“, składając je w ręce dotychczasowego redaktora „Niwy“, p. Mściława Godlewskiego. Redakcję zaś „Niwy“ objął p. Stanisław Ostrowski.

„Słowo“ rozpoczęło druk dawniej już zapowiedzianej powieści H. Sienkiewicza, p. t. „Pan Wołodyjowski“.

Z teatru i muzyki. Edmund Chojecki (Charles Edmond) wykonał czteroaktową komedię p. t. „Le Boucheron“, która ma być graną w Komedyi francuskiej.

Teatryki letnie ulokowały się już na — bruku warszawskim. Trupa p. Puchniewskiego rozpoczęła w Belle-Vue przedstawienia „Lena“ pana Maryana Jasieńczyka, a trupa pana Szymborskiego w Alhambrze sztuką p. A. Świdzkiego p. t. „Biedni“.

Ze Zgromadzeń cechowych. W ubiegłą sobotę, po odprawieniu wotywy w kościele Ś-go Jacka, ka. kanonik Wierzbicki dopełnił aktu poświęcenia nowego lokalu Zgromadzenia szewców warszawskich, przy ulicy Długiej pod N-rem 26. Ceremonia odbyła się w obecności licznie zebranych przedstawicieli cechu ze Starszym, p. Krauzowiczem, i Podstarszym, p. Tomaszewskim, na czele. Dodać należy iż Zgromadzenie to, istniejące od kilku już wieków, zmienia dopiero po raz czwarty swe *l o c u m*. Tym razem, nowy lokal obejmuje kilka sal obszernych, z których trzy główne przeznaczone są na sale sesyjne dla majstrów i czeladzi, pozostałe zaś na kancelaryę, archiwum i t. p.

Jest zwyczaj „na nowem miejscu“ składać życzenia. Obyż więc do tej nowo poświęconej siedziby jednego z najliczniejszych naszych, polskich Zgromadzeń nie wtargnęli nigdy żydkowie, jak tego pewni ich... patronowie domagali się gwałtem tak niedawno jeszcze!

Lichwa z arogancją. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Jest w Warszawie, przy ulicy Brackiej pod N-rem 12, tak nazwany „Lombard prywatny“ którego właściciele, żydkowie, nie tylko potrafią brać, na przykład, od 7-miu rubli, pożyczonych na 4 miesiące, rs. 1 kop. 12, to jest bez jakiejś bagatelki 50%, — ale nadto traktują interesantów z arogancją przechodzącą wszelkie granice bezczelności. Przed chwilą właśnie, sama na własne oczy widziałam, jak w kantorze owego „lombardu“ czterech żydów siedziało w czapkach, a przy kratkach stał jakiś poważny, przyzwoicie ubrany jegomość z odkrytą, posiwiałą już głową. Biedak, musiał być wielką przyciśnięty potrzebą, jeżeli opłacając haracz lichwiarski, zniósł jeszcze w dodatku tak beczną zniewagę!

Racz, Szanowny Redaktorze, przyjąć i t. d.

Ł.

Zmarli: Ś. p. Włodzimierz Zgórski, dziennikarz, tłumacz kilku dzieł z francuskiego i rosyjskiego — zm. we Lwowie. Ś. p. Aleksander Mokronoski, b. oficer b. wojsk polskich — zm. w Warszawie w 75 roku życia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. B. w K. — Za list szczerę ślemy — Bóg zapłać! Prospekty i N-ra okazowe wysłane.

Panu L. P. w Warsz. — Niechaj się rzucają, nie nam to nie szkodzi; już jeżeli kto, to... przyjaciele p. Władysława Kiersza obrazić chyba nie mogą.

P. D. w Warsz. — Owszem; do zrobienia jednak użytku potrzebne nam były niektóre jeszcze bliższe wiadomości, a przedewszystkiem nazwisko owego pana bankiera. Za pamięć i życzliwość — dzięki.

P. S. W. w ójtowi gminy z P. o. m. — Dziękujemy uprzejmie, ale faktów dotyczących takich samych, mniej lub więcej, oszustw, popełnianych przez żydów, odbieramy setkami; pomieszczenie zaś wszystkich byłoby poprostu — niepodobieństwem. List pański przestaliśmy redakcyi

„Zorzy“, która go zapewne, ku przestrodze czytelników swych — włościan, ogłosić nieomieszka.

„Przeciwnikowi“ — Owszem, „odpowiadamy“ najchętniej: poszło sobie do... kosza — jak wszelkie anonimy.

P. J. Nieborskiemu z „Głosu“. — Tym razem masz pan wszelką rację. Nie myślimy przeczyć, iż „Rola“ jest „przeznaczoną do wywołania“, albo lepiej do wyprowadzania na światło dzienne wszelkich takich „odpadków“, jak, nie przymierzając, dawny pański pryncypał i także — postępowiec, p. Władysław Kiersz. Toż przecie „pierwsza“ Rola tego proroka „podporządkowywania“ zaczęła „trapić“. Wiedzą zaś o tem bardzo dobrze ci zwłaszcza, którzy o to, w swoim czasie, mieli do nas — pretensję...

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej, — specjalnie sztuczne zęby. 12—3

A. Sobolewski, Bielańska 5. Poleca obuwiu męzkie i damskie z najlepszych materiałów, ceny przystępne. (12—3)

OGŁOSZENIA.

Student uniwersytetu,

doświadczony korepetytor, posiadający muzykę, życzy sobie przyjąć lekcyje na wakacye na wsi. Wiadomość w Redakcyi „Roli“. (3—2)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Keldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

Świeżo opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach, ważnej i ciekawej treści broszura

ŻYDZI POLSCY W ŚWIETLE PRAWDY

przez **Konstantego Wzdulskiego.**

Cena kop 40. (6—2)

Skład główny w Redakcyi „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4.

ZAKŁAD KEFIROWY

aptekaryz

BIERTÜMPFLA I GESSNERA

dawniej

Dr. Wł. Wyszńskiego (6—1)

ALEJA JEROZOLIMSKA 27 róg KRUCZEJ

Przy Aptece

Grzybki kefirowe wypróbowanej dobroci zakład stale w znacznej ilości posiada na składzie; jak również i informację prowadzenia przebiegu fermentacyi.

JAN CHRUSZCZYŃSKI Stolarz

24-9

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyckiej Nr. 22,
w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dzieciinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dzieciinne, Kamusze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

MAGAZYN BIELIZNY MEZKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26—6

Zakłady Wapienne SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI I S-ka“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99½, czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, wrobocie jest tak tłuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się **co najmniej 25% więcej w porównaniu z innemi** (do 1000 cegły użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2½, do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nietylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencya znając te przymioty podazywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzanemi **pośledniejszymi** markami (najwięcej kolorem zbliżonemi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nietylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCI-
NĘ i t. p. 0—15

Skład Nici i Zabawek

A. GRAFF

Nowy-Świat Nr. 27
w Warszawie,

poleca: Towary Norymberskie—Galanteryę—Zabawki w wielkim wyborze—Hafty—Gorsety—Wstążki—Woalki—Wyroby Pończosznice—Halki letnie od k. 8—Sukienki poranne (Matiné)—Szlafroki od rs. 1 kop. 80 i t. p. — Perfumerye krajowe i zagraniczne, Laboratorium St.-Petersburgskiego i Brockarda.

Ceny niskie. (6—2)

„ZŁOTY UL“ FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy (Pumpelnik) zalecany zagranicą przez lekarzy na wszelkie *dolegliwości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-14)

J. TUROWSKI
Nowy-Świat Nr. 23.

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-21)

Zakład Zegarmistrzowski K. ZAWISTOWSKIEGO,

w Gmachn Teatralnym

ul. Wierzbowa wprost Niecałej.

Poleca: Wielki i gustowny wybór Zegarków Złotych, Srebrnych, Stalowych i Niklowych.— Po cenach możliwie niskich. (6—1)

! Przyjmuje reperacye !

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

DAWNIEJ

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S-ka

Warszawa,
Miodowa Nr. 4,

jako wyłączni reprezentanci na Królestwo Polskie
polecają:

ŻNIWIARKI i KOSIARKI oryginalne amerykańskie, uznane powszechnie za najlepsze i najtrwalsze, z fabryki WALTER A. WOODA w Hoosick-Fals (Ameryka). GRABIE KONNE „TIGER“ oryginalne amerykańskie, ulepszonej konstrukcyi, z fabr. J. W. Stoddard & Comp. Dayton (Ohio), oraz dające się zastosować do nich SIEWNIKI do koniczyn i traw, do nawozów sztucznych i gipsu, oraz do zbóż.

Części zapasowe oryginalne na składzie.

MAGAZYN

UBIORÓW MEZKICH

Feliksa Paszkiewicza

ulica Długa Nr. 31,
(Hotel Niemiecki).

Zaopatrzone w wybór gotowej Garderoby, oraz Materiały z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych, z których, jakoteż i z powierzonych mu wykonywa wszelkie *obstalniki*, podług najświeższych żurnali paryskich, na żądanie w ciągu 24 godzin. Na prowincyę przesyła sposób wzięcia miary samemu sobie, wraz z próbami.

Ceny nader przystępne.
Wybór Burek sławuckich, oryginalnych.



Specjalna Fabryka i Magazyn **L. GAŁKOWSKIEGO** w Warszawie,
BIELIZNY Marszałkowska Nr. 133,
 róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki, — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—38

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO I S-KI

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—7

Poleca:
 wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rossyjskich i miejscowych, oraz gilyzy własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibułki „ABADIE“.
 Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.
 Cenniki na żądanie franco.

J. SPORNY, Inżynier. 16-11

WARSZAWSKIE

**PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE
 I FABRYKA TEKTUR.**

poleca :

Asfalt (mastie) tekturę do krycia dachów i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje tafe izolacyjne (isolirplaty) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trójkątne, paski, gwoździe i t. p.

Przedsiębiorstwo poleca również wyroby z betonu mianowicie: chodniki w monolitach, rynsztoki i burty.

Zamówienia przyjmują się w Kantorze Przedsiębiorstwa w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony) Nr. 14.

PŁASZCZE GUMOWE
 dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

KUFRY, WALIZY, TORBY

oraz
 wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

T. L. BREYMEYER, Warszawa

Królewska Nr. 1 róg Krak. — Przedm.

52-42

SKŁAD MEBLI 13-1
MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
 Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobro towaru i roboty.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-21)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Nakładem Księgarni
WOJCIECHA CITHURUSA

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 60

(róg Bednarskiej)

opuściły prasę następujące dzieła:

Wł. Michał Debicki. Nieśmiertelność człowieka. Wydanie 2-gie. Cena rs. 1 kop. 50, z portem rs. 1 kop. 75.

Tak zwana „Emancypacja“ a Chrześcijańskie stanowisko Niewiasty, w dwóch częściach: krytycznej i sprawozdawczej, przez Ks. Prałata A. L. — Tom I. Część krytyczna. — Cena za 2 tomy rs. 2, z portem rs. 2 kop. 50. 10—6

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
F. SZYMANIEWSKIEGO

Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki BARCZA.

POLECA :

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genewskich, Paryzkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babczyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancji dwuletniej.

CENY JAKNAJNİZSZE.

12—3

Treść numeru: Od Redakcyi. — Gospodarka finansistów warszawskich (Serya III) XII. — Francya zdydziała (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna (dok.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Przez dolinę łąz, powieść J. Rogosza (d. c.). — **W Dodatku** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 26 Мая 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)